

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.
Ogólnego zbioru Nr. 122

№ 8. | Warszawa, 3 (16) kwietnia 1904 r. | Rok VI.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.

Na ciągu.

ZAJĄC POSPOLITY

(Lepus timidus)

przez

Wiktora Stephana.

(Praca, nagrodzona I-ą nagrodą na konkursie Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa).

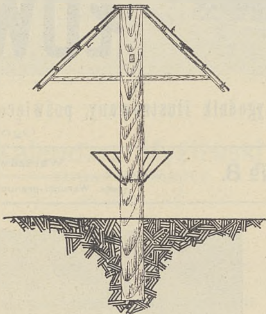
(Ciąg dalszy).

Jestto bardzo ważna okoliczność dla obszerniejszych lasów, a nawet i rozległych pól. Szczególnie zaś z łatwo zrozumiałych przyczyn tam do zalecenia, gdzie służba leśna sprawuje równocześnie zadanie służby myśliwskiej.

W uporządkowanych gospodarstwach leśnych jest służba leśna cały rok zajęta, tak, że niejednokrotnie trudno wymagać, aby w swoich obchodach służbowych karmę w czasie właściwym zadawala. Z drugiej strony, stawianie stałych stożków może również natrafić niekiedy na pewne niedogodności. W takich razach dobrze będzie sporządzić kryte brożki (zob. ryc.), w których raz założona pasza, zabezpieczona od zmian atmosferycznych (śniegu, deszczu, mgły), dłuższy czas w dobrym stanie zachować się może. Kryte brożki należy codziennie jedynie rewidować i w miarę potrzeby paszę po słupku, jeżeli jest w drabince zjedzona, — do drabinki obsunąć. Takim sposobem zyskuje się dużo na czasie, służba nie odrywa się od bieżących czynności i zwierzynie zapewnia się stale odpowiednio zabezpieczoną karmę.

Rozmiary krytych brożków są następujące: Środkowy słupek mierzy 8 cali grubości i 4 łokcie 7 cali długości, z czego do ziemi zakopuje się 30 cali. Drabinkę o średnicy 30 cali, złożoną z 10-ciu szczebli po 13 cali długości (długość mierzona oprócz tego, co się nabija do słupka), umieszcza się 14 cali nad ziemią i pojedyncze szczeble wiąże się dla usztywnienia opaską z leszczyny. Na wysokości 2 łokci 7 cali od ziemi, przesuwa się rygiel, a nieco wyżej na krzyż—drugi; rygle owe zastępują belki, do których umocowuje się 40 cali dług. krokiewki. Krokiewki łączy się 4-ma szeregami łat i pobija daszek dwoma szarami gątów. W tutejszych warunkach kosztuje robota opisanego brożka, 75 kop.

Zając przez zimę dobrze żywiony, odbywa wcześnie parkoty, co, jak już wiemy, nie jest pożądane, więc, aby temu choć w części zapobiedz, należy pod koniec zimy paszy nie zadawać. Natomiast bardzo ważną rzeczą jest wczesne zadawanie karmy, aby się zające w poszukiwaniu za żerem nie porozłaziły.



Brożek z drabinką na paszę dla zajęcy, w przekroju.

Zając w polu, zwłaszcza w okolicach, w których grunta utrzymywane są w kulturze, znajdzie sobie w każdej porze pożywienie.

Gorzej jest jednak w lasach, a szczególnie szpilkowych. Tutaj nie znajduje zając w zimie dostatecznego pożywienia, starać się więc należy koniecznie o dostarczenie świeżej i smacznej karmy.

Gdzie na to miejscowe stosunki pozwalają obsiewać wcześnie zręby lub w ogóle wolne miejsca żytem ozimem, lub tak zwaną krzycą, t. j. gatunkiem

„D Y A N A".

(Humoreska wiedeńska).

Na jednem z przedmieść Wiednia nad Dunajem, mieszkał mąż dzielny, który miał bardzo dużo wolnego czasu. Poświęcał go chętnie między innemi myślistwu, wskutek czego powziął o sobie mniemanie, że jest zawołanym myśliwym.

Jako taki, zaopatrzył się w psa, który był właściwie suką, a wabił się „Dyana". Niezawsze jednak dał się przywołać do nogi, gdyż posłuszeństwo zależało u niego od—usposobienia.

„Dyana" miała dużo krwi angielskiej, ale mało tresury; wiatr miała znośny, wystawiała też dobrze. Że nic pozatem nie umiała, na to nie było rady, gdyż nie „Dyany" wina, iż jej dobrych skłonności wrodzonych nikt nie usiłował rozwinąć i wykształcić.

Wszakże w oczach swego pana „Dyana" była i pozostała najlepszym psem w Europie środkowej i krajach ościennych.

— Tak, moja „Dyanka" to piesek, jakich mało!— powtarzał dumnie nasz bohater, gdy rozmowa toczyła się o psach. Kto zaś śmiał powątpiewać o prawdzie tego sądu, narażał się na to, że właściciel psa, zazwyczaj wcale nie niebezpieczny człowiek, stawał się wrogiem śmiertelnym owego sceptyka.

Pewnego razu poszczęściło się naszemu myśliwemu: ubił prawdziwą dziką kaczkę, która była o tyle nieostrożna, że zapadła tuż przed jego nosem na mulistem trzęsawisku, w pobliżu tego właśnie miejsca, gdzie nasz myśliwy w towarzystwie „Dyany" codziennie odbywał swą przechadzkę poobiednią, odpowiednio uzbrojony.

Gdy ucichł huk strzału, a „zwłoki" zamordowanej kaczki leżały bez ruchu na powierzchni wody, nasz strzelec pomyślał przedewszystkiem o tem, jak się dostać do ubitej zwierzyny.

Czyż „Dyana" ma aportować? Co znowu! Ona tylko, jak szalona, biegła tam i z powrotem, okrążając trzęsawisko, ale do mokrego żywiołu nie wejdzie za nic w świecie.

Samemu brodzić po wodzie i aportować z błota? O tej porze roku! To może wywołać zaziębienie, jeżeli nie inną chorobę śmiertelną.

Na myśl o tem, dreszcz zimny przejmuje odważnego myśliwego, a tymczasem „Dyana" na bezpiecznem miejscu stojąc, oszczekuje zawzięcie martwą kaczkę; on zaś rozmyśla daremnie, jak ocalić zdobycz. Z tuzin kamieni ciskał już do wody, ale kaczka nie ruszała się z miejsca; odciął najdłuższą witkę z gałęzi wierzbiny, znajdującej się w pobliżu, ale okazała się także za krótką.

Cienie zmroku padają już na wody i błonia. Czy tutaj noc przepędzi na czuwaniu nad „trupem" martwej kaczki?

żyta, które nawet na uboższych gruntach, lecz nowinach, dobrze się krzewi i rozrasta.

W rozległych łanach polnych, gdzie często brak naturalnego schronienia, są dla zwierzyny niezbędne remizy.

Remizy zakładać należy w środku terytoryum łowieckiego, jeżeli można przy wodzie, zawsze jednak zdala od miejsc uczęszczanych, jak drogi, ścieżki i t. p., aby zwierzynie zapewnić pożądany spokój. W zimie dobrze będzie obok remiz zadawać karmę—,w razie bowiem niebezpieczeństwa znajdzie zając blizko schronienie.

Remizę składać powinny takie gatunki drzew, krzewów i roślin, aby przez cały rok dawały zwierzynie schronienie, a w zimie także i pożywienie.

Takiemi są: wszystkie krzewy liściaste i iglaste, tu i owdzie grupa przycinanych świerków i akacyj, gdzieniegdzie żarnowiec, bulwa, lubin trwały, kawałek koniczyny lub trawy i t. d., wszystko w pewnym porządku ugrupowane, tak, aby obok pożytku i dla oka czyniło miłe wrażenie. Dla łatwiejszego wyboru podam kilka gatunków krzewów i drzew, które do zakładania remiz szczególnie się nadają:

1. *Crategus oxyacantha*, rośnie na dobrej ziemi.
2. „ *monogina*, szybciej rośnie, niż pierwszy, nie tworzy odrośli, znosi jednak przycinanie i żyje bardzo długo.
3. *Prunus spinoza*, na gorszych gruntach rośnie jeszcze dobrze, z korzenia puszcza odrośle,—korę zające ogryzają.
4. *Cornus sanguinea*, kwitnie biało, ma czarne jagody.
5. *Ligustrum vulgare*, udaje się na lichych gruntach.
6. *Berberis vulgaris*, rośnie szybko i na najlichszych gruntach.
7. *Lucium barbarum*, rozmnażą się, jak wierzba.
8. *Rubus idacus*, na lżejsze grunta.
9. *Sambucus nigra* na każdym gruncie.
10. *Corylus Avellana* na każdym gruncie.
11. *Rubus fruticosus*, szczególnie do zalecenia.
12. *Juniperus communis*, szczeglnie do zalecenia.

Z drzew zasługują na uwagę:

1. *Robinia pseudo akacia*, daje odrosty korzeni.
2. „ *viscosa*, nie daje odrostów korzeni.
3. *Carpinus betulus* znosi przycinanie.
4. *Fagus silvatica*, ogryzają zające.
5. *Fraxinus excelsior*, ogryzają zające.
6. *Abies excelsa*.

Oprócz powyżej wymienionych gatunków drzew i krzewów, przedewszystkiem zalecenia godną jest wskutek swych zalet bulwa „Helianthus tuberosus“. Roślina ta w 16-em stuleciu przywieziona z Ameryki do Francyi, szybko się rozpowszechniła w Europie.

(*D. c. n.*).

TERRIERY I PINCZERY.

(*Ciąg dalszy.*)

7. Black and Tan Terrier (terrier czarny, podpalany), zwany także manczesterskim.

Ogólny wygląd tych piesków powinien zdradzać raczej szybkość i zwinność, niż siłę. Uszy, jeżeli nie są obcięte, mają kształt trójkątny, są nie długie i zwieszają się ku oczom. Maść czarna z podpalaniami koloru czerwono mahoniowego. Rozkład podpalań powinien być następujący: na całej mordzie aż do oczu, z wyjątkiem kości nosowej i nosa, które są czarne; po małej plamce na każdym policzku i nad oczami, im te plamki mniejsze, tem lepiej; na wewnętrznej stronie uszu, pod szczęką dolną i pod gardłem, przyczem pod szczęką powinna być czarna plama w kształcie V; na przedniej stronie piersi po jednej łatce z każdej strony; na przednich nogach od stawu dłoniowego do pięty, z wyjątkiem palcy, które są pręgowane czarno, i czarnych, pojedyńczych plamek na każdej łapie; na wewnętrznej stronie ud i nóg tylnych, lecz czerwony kolor powinien być przedzielony czarną pręgą około piętki (kolanka); kolor podpalania, przechodzący na zewnętrzną stronę tylnych nóg, uważany jest za wielką wadę; pod osadą ogona i naokoło odchodu, przyczem ta ostatnia, czerwona plamka powinna być tak małą, żeby spuszczony ogon zakrywał ją.

A jeżeli pójdzie do domu, to ją napewno ukradną tutaj nad ranem, boć to niedaleko stąd przejeżdżają różne łódki, a na łąkach poblizkich uwijają się włóczęgi z miasta od samego rana do późnej nocy. Lecz oto szczęśliwy wypadek, który go wybawi z utrapienia.

Jakiś wyrostek używa przejażdżki na łódce nieopodal, zadowolony z siebie, nuci i pogwizduje śliczną piosenkę: „Małgorzatko, godna uwielbienia“, rozkoszując się zmierzchem wieczoru jesiennego. Lubo nasz Nemrod zazwyczaj tego rodzaju włóczęgów, którzy kręcą się niepotrzebnie w jego „rewirze myśliwskim“, wita nieżyczliwem słowem i spojrzeniem piorunującem, to jednak dzisiaj rzecz się przedstawia zupełnie inaczej.

Po krótkiej rozmowie, utrzymanej w tonie jowialnym, chłopak oświadczył, że podejmuje się wydostać kaczkę z trzęsawiska i jeżeli otrzyma za fatygę „czterdziestaka“, to w tej chwili przystąpi do akcyi ratunkowej.

Wyrostek zrzucił z siebie szybko niezbyt liczną odzież, zaczął brodzić zwinnie po moczarze, zanurzając się śmiało w zimnej wodzie; „Dyana“ i jej pan przypatrywali się z zaciekawieniem tej odwadze niepowszedniej.

Chłopak był już bardzo blisko kaczki, gdy nagle obfitsza głębia wody uniosła go z miejsca, porywając z sobą w inną stronę. Czyniąc ostatni, rozpaczliwy wysiłek, żeby uchwycić zdobycz, stracił całkowicie grunt pod nogami i przewróciwsy się, zaczął tonąć w bagnisku.

Po chwili ukazała się znowu jego głowa najeżona na powierzchni wody, a po cichem błoniu rozległ się charczący głos, wołający ratunku.

Nasz myśliwy stanął, jak sparaliżowany ze strachu. Wyobrażał już sobie, że stanie, jako oskarżony o morderstwo, przed przysięgłymi; widział salę sądową i więzienie, z czem, jak żyje, nie miał nigdy styczności. Z drugiej strony myślał o influency i możliwej śmierci, jeżeli pospieszy z ratunkiem.

Ale teraz zapóźno na rozmyślania. Rzucił więc strzelbę, zdjął szybko ubranie i z miną bohaterską wskoczył do fali wzburzonej, zdradliwej.

A gdy prawicą uchwycił drżącego malca za czuprynę, lewicą sięgnęła po drogą zdobycz. Przeklinając i pluskając, wychodził zwolna na brzeg suchy.

Tutaj „Dyana“ rozumnie przypatrywała się tylko co zaszłym wypadkom. Pojęła, jakie to było bohaterstwo ze strony jej pana, że wszedł do znienawidzonego przezeń żywiołu i naraził się na niebezpieczeństwo.

Gdy więc ujrzała go szczęśliwie powracającego z wyprawy z dwoma „aportami“ w ręku, wierna jej psia dusza nie mogła pohamować objawów zachwytu i radości; z głośnem, wesołem naszczekiwaniem i gwałtownym rzutem przypadła do pana, rzucając mu się na szyję.

Reszta ciała błyszcząco czarna. Kolor podpalań nie może zlewać się z czarnym, lecz powinny się one odrzynać ostro, jeden od drugiego. Wogóle maść uważa się za bardzo ważną cechę tej rasy.

Wzrost czarno-podpalanych terrierów bywa od 30 do 45 ctm.

8. Toy Black and Tan Terrier (terrier czarno-podpalany, karłowaty).

Co do kształtu i maści, małe te, pokojowe pieski są zupełnie podobne do poprzedzających; różnią się tylko wzrostem, który nie powinien przechodzić 25 ctm.

9. White english terrier (Terrier angielski, biały) i

10. Toy white english terrier (Terrier angielski, biały, karłowaty).

Dwie te rasy co do wszystkich cech typowych i wzrostu są zupełnie podobne do dwóch ras poprzedzających, z wyjątkiem maści, która jest u nich biała, bez żadnych odmian. Tylko oczy mają bardzo ciemne, a nosy i pazury czarne.

11. Bull-Terrier.

Rasa bull-terrierów powstała przez krzyżowanie białych, angielskich terrierów z buldogami, prawdopodobnie za pośrednictwem terrierów bostońskich (o których będzie mowa w dalszym ciągu). To też mają one budowę więcej masywną, piersi szersze i muskulaturę znacznie silniejszą od białych angielskich. Głowa także jest nieco szersza między uszami i morda nieco krótsza, choć ani głowa wogóle, ani morda w niczem nie przypominają buldoczych. Nozdrza także są szersze i lepiej otwarte u bull-terrierów, niż u białych, angielskich. Wzrost taki sam. Maść srebrzysto biała, bez odmian, oczy ciemne; nos czarny. Uszy nieobcięte powinny być stojące i ostro zakończone, zbliżając się formą, o ile można, do obciętych.

Nemrod, mając obie ręce zajęte, nie mógł się na śliskim terenie obronić od pieszczot burzliwych. Chcąc nie chcąc, musiał cofnąć się ze wszystkiem powtórnie do wody, z której już tak był umknął szczęśliwie.

Długo musiał walczyć z nacierającą pieszczotliwie „Dyaną", brodził w wodzie i mule, aż w końcu udało mu się dokonać ponownego „wylądowania".

„Dyana" po raz pierwszy w życiu dzisiaj usłyszała z ust swego dobrotliwego pana przezwisko: „dyabelskie bydlę".

Po upływie paru godzin nasz bohater, przebrany już w suchą odzież, siedział zadowolony przy stałym swym stole „pod Czerwonym Wołem" i dumnie pokazywał współbiesiadnikom zdobycz ubitą, którą stanowił ptak istotnie wspaniały z bujnem upierzeniem. Zapomniał już teraz o kłopotach wyprawy, niebezpieczeństwie ubiegłego wieczoru i wrażeniach doznanych, niemiłych. A gdy jeden z przyjaciół zapytał:

— Czy „Dyana" aportowała kaczora z wody?— dał odpowiedź dumną:

— Rozumie się, bez „Dyany" nie widzielibyście ani kaczki, ani mnie samego już nigdy, gdyż nas obojga wyratowała dzisiaj z wody! Tak, moja „Dyanka" to piesek, jakich mało!

Tłómaczył z niemieckiego

J. K—z.

12. Toy Bull-Terrier.

Zupełnie podobne do poprzedzających, tylko wzrostu nie wyżej 30 cm.

Tablice stopni do oceny terrierów drugiej grupy.

	Terriery i Toy-terriery		
	Black and Tan	White english	Bull
Wygląd ogólny	15	—	—
Głowa	20	20	20
Oczy	10	15	10
Uszy	5	—	5
Szyja i łopatki	10	10	15
Grzbiet i pierś		10	10
Nogi i łapy	20	15	15
Ogon	5	10	10
Sierść	—	10	10
Maść	15	—	—
Wzrost	—	10	5
Razem	100	100	100

Grupa trzecia.

Dwie rasy, należące do tej grupy, różnią się od wszystkich terrierów poprzednio opisanych głównie tem, że przy dłuższym stosunkowo korpusie mają nogi znacznie krótsze, lecz ani korpus nie powinien być taki długi, ani nogi tak krótkie, jak u jamników. Reszta cech głównych taka sama, jak u grupy 1-ej.

13. Scottish-terrier (Terrier szkocki).

Pieski te odznaczają się silną i masywną budową; szczególniej zad mają bardzo mocny i muskulaturę szynek silnie rozwiniętą. Nogi również mocne i o grubej kości; łapy, jak u wszystkich terrierów, nieduże, lecz łapy nóg przednich większe, aniżeli nóg tylnych. Szkockie terriery mają nosy duże i wysunięte naprzód, przez co wierzchnia szczęka zdaje się być dłuższą od dolnej, choć w rzeczywistości szczęki powinny być zupełnie równe. Uszy nieduże, stojące, bardzo ostro zakończone. Ogon długi około 18 ctm., powinien być noszony poziomo, lekko wygięty ku górze. Ani uszy ani ogon nie obcinają się nigdy. Sierść gęsta, ostra i twarda, długości na całem ciele około 5 ctm., na głowie około 2 cm., na uszach i łapach krótka.

Maść: czarna, ciemno-siwa, stalowo-siwa, brunatna, orzechowa, żółtawa; może być czarno pręgowana; białe odmiany, z wyjątkiem małej plamki na piersiach, nie dopuszczają się. Wzrost od 23 do 30 cm.

August Szlolcman.

(D. c. n.).

JELEŃ DYBOWSKIEGO.

(Cervus Dybowskii).

Wspominaliśmy już niejednokrotnie o parku Pilawin na Wołyniu, założonym przez znanego sportsmena i hodowcę, hr. Józefa Potockiego, który postawił sobie za zadanie rozmnażać tam obok przedstawicieli fauny miejscowej, i egzotyczne gatunki, przedstawiające jaką taką szansę zaaklimatyzowania się w naszym kraju. W tym celu sprowadził już dawniej kilka sztuk jelenia kanadyjskiego „wapiti" *(Cervus Canadensis wapiti)*, oraz sarnę syberyjską *(Capreolus pygargus)*. Obecnie zaś, podczas ostatniej swej wycieczki do Hamburga, nabył u znanego handlarza żywej zwierzyny, Hagenbecka, dwa okazy (trzyletniego byka i łanię cielną)

jelenia ussuryjskiego, znanego w świecie naukowym pod nazwą jelenia Dybowskiego *(Cervus Dybowskii)*.

O gatunku tym pierwszy wspomniał znakomity podróżnik i eksplorator, ś. p. generał Przewalski w dziele swem o kraju Ussuryjskim, drukowanem w 1870 r. Według zdania Przewalskiego, jeleń ten zamieszkuje brzegi morza japońskiego, rozciągając się ku północy, aż po rzekę Tinę; znaczy to, że gatunku tego niema już na środkowym i dolnym kursie rzeki Ussuri. Przewalski jednak brał go za indyjskiego jelenia *(Cervus axis)*, obałamucony widocznie białawemi cętkami, jakie ten gatunek posiada na bokach ciała. Dopiero w r. 1875, znakomity nasz podróżnik i eksplorator Syberyi wschodniej, dr. Benedykt Dybowski, obecnie profesor zoologii w uniwersytecie lwowskim, nadesłał pięć okazów w różnym wieku tego ciekawego gatunku do gabinetu zoologicznego w Warszawie, gdzie wyegzaminowane zostały przez ś. p. Władysława Taczanowskiego, za nowy gatunek uznane i jako takie, opisane w *Proceedingach* Londyńskiego Towarzystwa Zoologicznego w styczniu 1876 r. Jakkolwiek znany specyalista Lydekker w dziele swem „The Deer of all Lands“ (Londyn 1898 r.) nie uznaje go za oddzielny gatunek i łączy go z mandżurską „siką“ *(Cervus hortulorum)*, to jednak większość uczonych samoistność gatunku jelenia Dybowskiego przyznała.

Jeleń Dybowskiego jest znacznie mniejszy od jelenia szlachetnego, czyli zwyczajnego *(Cervus elephus)*. Dojrzały okaz byka, znajdujący się w muzeum londyńskiem, mierzy w kłębie trzy stopy i pięć cali. Jest on zatem niewiele większy od daniela. Ubarwienie dorosłego zwierza w szacie zimowej przypomina zimową sukienkę naszej sarny, lecz na tem tle szarem ku tyłowi ciała widoczne są dość rzadkie białawe cętki. Grzywa jest rudawa na karku, ku bokom szyi brunatna. Pysk jest szary, upstrzony płowemi kreskami; kolor szary, stopniowo na czole zamienia się na rudawy. Na przodzie szyi widoczna jest biała plama sercowatego kształtu. Ogon jest mniej więcej rudy od wierzchu, biały od spodu. Na pośladku widoczna jest czarniawa plama. Brzuch jest szaro brunatny, ku tyłowi czysto biały; nogi—rudawo płowe.

Rogi jelenia Dybowskiego są względnie wyniosłe, lecz niezbyt grube. Każdy z nich posiada u dorosłego egzemplarza, znajdującego się w warszawskim gabinecie zoologicznym, po cztery, dobrze rozwinięte wyrostki; z nich nadoczny wyrasta bezpośrednio nad koroną (różą); środkowy znacznie od niego odsunięty ku górze; dwa krańcowe tworzą rodzaj wideł. Operlenie rogów jest dość rozwinięte. Wysokość rogów wynosi 58 cent., odległość końców głównego pnia—43,5 cent.

Spodziewać się można, że jeleń ten zaaklimatyzuje się u nas, gdyż pochodzi z krainy dość podobnej do naszej pod względem klimatu i roślinności. W każdym razie hr. Potockiemu należy się uznanie ogółu myśliwych, że stara się nam przyswoić egzotyczne gatunki, które w przyszłości mogłyby skutecznie urozmaicić nasze ubogie w ilość gatunków, zwierzostany.

Jan Sztolcman.

NA WILKI ZE STRASZAKAMI.

(Dokończenie).

Jednocześnie z zaciąganiem straszaków, zostawia się na ich linii mniej więcej co 50 kroków, po jednym obławniku. Obowiązkiem jego jest stać spokojnie i cicho, lecz zwracać baczną uwagę na to, co się dzieje w kniei, i w razie usłyszenia, lub zobaczenia zwierzyny zbliżającej się do linii straszaków, krzyknąć i poruszać sznurem. Kiedy straszaki są już rozwieszone, ustawia się ruchomą obławę, która na dany sygnał rusza wolno i bez wielkiego hałasu, pogwizdując tylko i stukając kijami o drzewa. Między ruchomymi obławnikami może być kilku uzbrojonych w fuzye i ci, po usłyszeniu pierwszego strzału na linii strzelców, powinni rozpocząć pukaninę, ażeby wilki nie mogły wymiarkować, z której strony grozi im większe niebezpieczeństwo. Rzecz prosta, że do ruchomej obławy wybiera się najlepszych ludzi, mogących utrzymać równą linię i śledzić bacznie, żeby się zwierzyna nie przerwała w tył. W największej liczbie wypadków, linie straszaków nie potrzebują być dłuższe nad 500 metrów każda. Licząc po $1^1/_2$ kroka na metr, potrzeba 30 ludzi do postawienia za straszakami i od 20 do 30 wyborowych naganiaczy do ruchomej obławy. Strzelców, jak już wspominałem, może być ilukolwiek, dwóch, trzech, najwyżej pięciu lub sześciu, lecz za to doborowych. I to jest właśnie jedną z zalet polowania ze straszakami, gdyż przy braniu wielkich miotów zwyczajną obławą, przy kilkuset naganiaczach i kilkudziesięciu myśliwych, przynajmniej trzy czwarte obławników i strzelców należą do kategoryi takich, którzy, najlepiej obmyślany miot mogą zepsuć. Dla tej to przyczyny wielkie obławy na wilki kończą się prawie zawsze niepowodzeniem, a polowania ze straszakami pogromem wilków.

Pozostaje mi jeszcze opisać same straszaki i sposób ich zaciągania. Na cienki, lecz dostatecznie mocny sznurek przymocowywa się w odległości około trzech łokci jeden od drugiego, pasy materyi długie. na łokieć i szerokie na pół łokcia. Pasy te powinny być jaskrawych kolorów, najlepiej ponsowego. Żeby sznury z chorągiewkami nie plątały się przy przenoszeniu i zaciąganiu, nawija się je na przyrząd prosty i lekki. Dwie deseczki połączone są stale dwiema drewnianemi paleczkami. Przez środki zaś deseczek przechodzi nieco grubsza pałka, stanowiąca oś, około której przyrząd może się swobodnie obracać. Pałka ta, czyli oś przechodzi pod dolną deseczkę na jakie pół łokcia. Deseczki mają długość po trzy czwarte łokcia, a odległość między niemi, czyli wysokość przyrządu, jest jeden łokieć. Na taki przyrząd, zaczynając od dołu, nawija się około 200 metrów sznurka z chorągiewkami. Rozwieszający straszaki, umocowawszy koniec sznurka na drzewie, trzyma następnie lewą ręką za dolny koniec środkowej pałki, a prawą pociąga sznurek, przez co nadaje przyrządowi ruch obrotowy i jednocześnie odwijający się sznurek narzuca na krzaki lub dolne gałęzie. Sznur powinien być rozwieszony na wysokości około półtora łokcia nad ziemią; jeżeli zaś na linii straszaków znajdzie się miejsce gołe, niezbyt szerokie, np. na kilkadziesiąt kroków, to należy z obydwóch końców tej golizny przytwierdzić sznurek mocniej, zawieszając go tak wysoko, żeby opuszczający się środek był nie wyżej, jak o łokieć, ponad ziemią. Jeżeli na linii straszaków spotka się jakieś pólko szersze, którego ominąć ani obejść nie można, to straszaki nawiesza się na wetkniętych w ziemię kołkach, które gotowe należy mieć z sobą. Do obstawienia straszakami każdej strony kniei potrzeba po kilka takich przyrządów ze sznurami. Lecz zaciągający je, do przenoszenia, ma przy sobie ludzi ze stojącej obławy, których kolejno rozstawia przy zaciągniętych straszakach. Przy średnim miocie, jak już mówiłem, potrzeba około 1,000 metrów, czyli mniej więcej wiorstę sznura. Należy jednak mieć większy zapas, gdyż może zajść potrzeba dłuższych linii straszaków. Jeżeli komu wydatek kilkudziesięciu rubli nie robi wielkiej różnicy, najlepiej mieć około czterech wiorst gotowego sznura z chorągiewkami i odpowiednią ilość szpul, a to z następującego powodu.

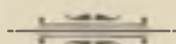
Czasem się zdarza, że na otropione wilki nie można tego samego dnia urządzić polowania, a jest obawa, że do następnego dnia wyniosą się z tej miejscowości. Wtedy, mając dostateczny zapas sznura, można otoczyć knieję straszakami ze wszystkich stron,

nie zacieśniając zbytecznie miotu. Wtedy jest prawie pewność, że wilki nie wyjdą z tego zaczarowanego koła przez dobę, a bywały nawet przykłady, że je trzymano w ten sposób do przyjazdu myśliwych przez 36 godzin. Kiedy nareszcie myśliwi się zbiorą, zdejmuje się straszaki z linii strzelców i na części boków bliższych tej linii zbliża się stopniowo sznury ku stanowiskom. Resztę straszaków zostawia się na miejscu i rozpoczyna się pędzenie, jak w poprzednio opisanym wypadku.

Koszt jednej wiorsty straszaków, robionych w Petersburgu na obstalunek, wraz ze szpulami wynosi 50 rubli; przyczem straszaki te robione są z najlepszego, angielskiego, sznurka, chorągiewki z wełnianej, nie płowiejącej i nie pękającej przy wysychaniu materyi (wprawdzie bardzo rzadkiej), a szpule stolarskiej roboty. Nie ulega wątpliwości, że domowym sposobem i z tańszych materyałów można mieć wiorstę straszaków za 25 rb., co nie jest zbyt wiele, w porównaniu z absolutną prawie pewnością powodzenia.

Na zakończenie dołączam jeszcze parę uwag dla myśliwych, biorących udział w polowaniach na wilki. Jeżeli polowania te odbywają się po śniegu, bardzo dobrze jest okrywać się obszernym szlafrokiem z białego płótna, długim do samej ziemi i z kapturem, naciąganym na czapkę. W Rosyi wszyscy prawie myśliwi używają takiego okrycia z dobrym skutkiem. Na stanowisku należy stać zupełnie nieruchomo, nie kręcąc nawet głową i nie spieszyć się z podnoszeniem fuzyi do strzału, dopuszczając wilka lub lisa zupełnie blizko.

August Sztolcman.



POLOWANIE NA ŁOSIA.

W początku września zeszłego roku zostałem zaproszony na polowanie na łosie do gub. mińskiej, w majątku p. J., właściciela rozległych dóbr w pow. mozyrskim nad Prypecią. Czwarty to już rok z rzędu polujemy z p. J. w jego majątku na łosie, na wabia podczas rui, lecz pomimo znacznej ilości zwierza w tych lasach, doskonale zorganizowanego polowania z udziałem wyćwiczonych wabiarzy, nawet sprzyjającej nam w ciągu trzech poprzednich lat pogody, polowania nasze nie zawsze były pomyślne i dowiodły, że są one wobec nadzwyczajnej czujności i ostrożności zwierza, niezmiernie trudne, a skuteczny strzał do łosia wymaga przedewszystkiem specyalnej, bardzo silnej i celnej broni. Tak więc w poprzednim roku strzelałem do łosia doskonale zwabionego na kroków 30, na sztych, ze sztucera 16-go kal., a ponieważ po pierwszym strzale, z powodu dymu (rzecz działa się o zmroku) powtórzyć strzału nie mogłem, więc mocno raniony zwierz uszedł i dopiero w kilka dni potem był znaleziony już martwy w sąsiednim, cudzym lesie o kilka wiorst od miejsca polowania. Powtórzyło się to samo z innymi myśliwymi z naszego grona: łosie, do których na bliską metę strzelano, uchodziły ranione silnie, krwią brocząc i w braku tropowców nie były odnalezione.

Wypadki te, świadczące o niezmiernej sile łosia, kazały pomyśleć o innej na niego broni, niż stare sztucery o wielkiej kuli, lecz zbyt małej penetracyi i niedostatecznej celności strzału, a tembardziej strzelby o gładkich lufach, i oto w tym już roku jechałem na Polesie, uzbrojony w doskonały sztucer-express berlińskiego majstra, Barelli, o silnych nabojach bezdymnego prochu i kuli w stalowym pancerzu, kalibru 10,75 mm.

Podróż z gub. chersońskiej na Polesie odbyliśmy razem z p. J., mieszkającym stale w gub. chersońskiej, i na trzeci dzień podróży, 11 września now. st., stanęliśmy u celu, w miasteczku Łachwie.

Na wstępie usłyszeliśmy niemiłą wiadomość: na ruję spóźniliśmy się, czego najlepszym jest dowodem, iż ks. Radziwiłł z Dawidgródka, położonego w sąsiedztwie z majątkiem Łachwa, od kilku dni już zakończył swoje doroczne polowania na łosie i, po upolowaniu kilku sztuk, wyjechał*).

Z tem wszystkiem należało i nam spróbować, tembardziej, że opinie wezwanych na naradę leśników, najlepszych sędziów w tej kwestyi, podzieliły się; jedni utrzymywali, że jest już po rui, inni znów, że ruja trwa w dalszym ciągu i należy, nie zwlekając, spieszyć do ostępów, gdzie łosie są napewno i gdzie w każdym razie polowanie może odbyć się obławą.

Nazajutrz więc ruszyliśmy. Przejazd do miejsca polowania, odległego od m. Łachwy o wiorst 25, odbyliśmy, jadąc część drogi końmi, a dalej w łodziach po rzece Lutej, wpadającej do Łani, dopływu Prypeci. Rzeczka Luta, o brzegach obficie porosłych zielskiem i trzciną, płynie po szczerej puszczy, wśród odwiecznego boru i dzikiej, lecz malowniczej okolicy. Są to właśnie ostępy grubego zwierza, gdzie i niedźwiedzia spotkać można, a na Lutej do niedawna jeszcze były bobry i dotąd tam można oglądać resztki ich budowli.

Na brzegu tej rzeczki stanęliśmy obozem i te brzegi miały być teatrem naszych myśliwskich zapasów.

Pierwszego zaraz wieczora przekonaliśmy się, że ruja, niestety, już się skończyła, gdyż łosie na wab nie szły, jakkolwiek odzywały się i tem zdradzały swoją obecność. To samo nazajutrz zrana: widzimy dużo świeżych śladów, tu i ówdzie rozlega się chrapanie lub uderzenie rogów o drzewo, lecz łosie stanowczo na wab nie idą, są już przy klępach i tych opuszczać nie myślą.

Postanawiamy tedy spróbować innego sposobu: oto użyć naganki i z jej pomocą pędzić łosie, które niezawodnie są w ostępie, na strzelców. Ludzi, jako obławników, mamy dość, gdyż czternastu leśników towarzyszy nam w tej wyprawie, a wszystko to doświadczeni i dzielni myśliwi. Strzelców zaś jest tylko dwóch: p. J. i ja. Właśnie dnia tego zrana, na podsłuchach, w poblizkim ostępie słyszano łosia, który, według zapewnienia znawców-leśników, nie opuści tego miejsca do wieczora; uradzono tedy tego właśnie łosia „zająć“ obławą. Pan J. ma udać się na drugi brzeg rzeki i zająć posterunek w głębi lasu, gdzie łoś, ruszony przez nagankę, prawdopodobnie pójdzie, ja zaś mam stanąć na brzegu i pilnować ewentualnego przejścia łosia przez rzekę, a do wyznaczonego mi stanowiska mam dopłynąć łodzią. Ostatecznie, po naradzie z leśnikiem, Aleksandrem, który ma mi służyć za przewoźnika, postanowiono zostać na rzece w łodzi, mając to na względzie, że tylko w pewnych miejscach rzeka jest do przebycia nawet dla łosia, z powodu niezmiernie gęstych zarośli i krzewów, pokrywających jej brzegi. Tych więc przejść trzeba pilnować, pozostając w łodzi, w której można stosownie do chodu zwierza, z miejsca na miejsce przepływać.

Rozdzielamy się. P. J. z obławnikami przepływa na drugą stronę rzeki, gdzie ma zająć w głębi lasu stanowisko, naganka ma iść dalej i ogarnąć pewną część lasu, ja zaś z Aleksandrem w małej łódce „duszegubce“ płyniemy wolno wzdłuż rzeki w oczekiwaniu dalszych wypadków.

J. B.

(*Dok. nast.*).

*) Polowania na łosie ks. Radziwiłła w Dawidgródku znane są czytelnikom „Łowca Polskiego“ z nader zajmujących opisów p. A. P. w naszem piśmie z r. 1902.

WYPRAWA MYŚLIWSKA do Mongolii.

(*Ciąg dalszy*).

Wobec takiego rezultatu ożywienie zapanowało w obozie, a miny nasze, dotąd długie, przy jedzeniu świetnej, jeleniej pieczeni znacznie się rozjaśniły. Następnych dni ja, swoim zwyczajem, nic nie widziałem, Feliks zaś zabił kozła. Polowaniu ciągle mroźne noce i ranki przeszkadzają. Trawa za nic nie chce podrastać. Zdecydowaliśmy się na odjazd z Karengoły i jutro wysyłamy rzeczy, sami zaś pojutrze jedziemy.

Wieczorem szczęście mi się uśmiechnęło, ale nie zupełnie. Późno wracaliśmy już do taboru, gdy raptem Iwan wskazał mi uciekającego galopem niedźwiedzia. W odległości 250 metrów chwilkę stanął, skorzystałem z tego i strzeliłem. Wydało nam się, że upadł, ale znowu się zerwał i zmykał dalej. Strzeliłem jeszcze raz w biegu, ale bez żadnego rezultatu. Zadziwiające, jak szybko na stromą górę taki zwierz, jak niedźwiedź, biegnie. Żaden chart dogoniłby go nie potrafił. Feliks tegoż wieczora zdaleka widział niedźwiedzia i jutro wieczór, ponieważ to daleko, wybierze się bliższą z nim zawrzeć znajomość.

Zrana i wieczór obszedłem masę gór, cyplów i skał, i żebym choć cokolwiek widział — nic, a ten szczęściarz, Feliks, zrana koło samego prawie obozu zabił jelenia, a wieczorem zamiast niedźwiedzia, którego szukał, natknął się na niedźwiedzicę z dwoma małemi. Do niedźwiedzicy strzelał, co prawda w gąszczu, ale nie dalej, jak o 60 metrów. Niedźwiedzica silną bardzo dała farbę, ale z powodu ciemności nie mogli jej wyśledzić. Niedźwiadki przynieśli. Ładne to stworzonka, wielkości średniego psa. Jutro rano z psem mają śledzić ranionego zwierza.

W nocy ulewa. Zrana, pomimo kropiącego deszczyku, Feliks na poszukiwania się wybrał, ma się rozumieć, wrócił w południe, nic nie wskórawszy, a zły szalenie. Deszcz wszelkie ślady zmył zupełnie.

Wieczorem w kopalni wzięliśmy łaźnię. Prawdziwa rozkosz po kilkotygodniowem niemyciu się. Wogóle uważam, żeśmy stęsknili się za cywilizacyą, bo nawet taka bardzo względna, jakąśmy tu znaleźli, robiła nam niewymowną przyjemność.

Jutro jedziemy na Charę przez Changin. Chodzi o dostanie tłómacza i przewodnika, bo tam już nikt ani słówka w innym języku, oprócz mongolskiego, nie umie. Tłómacza mają nam zdobyć tutaj, ale myśliwego przewodnika mamy dopiero na Iłyku u bogatego Mongoła, Cybehdz'ublu, dostać. Z kopalni do jurty Cylakżabki prowadzi droga, którąby niejednej z naszych litewskich prowincyj zaszczyt przyniosła. Pomiędzy górami wzdłuż doliny rzeczki, w niektórych miejscach, na znacznej nawet wysokości, wije się bity gościniec, miejscami kuty z kamienia, gładki, równy, szeroki, ocieniony z obu stron drzewami. Cały dzień jechaliśmy tą drogą i ledwośmy się już trzymali na siodłach, gdy nagle z za zakrętu błysnęła rzeka i rozesłała się przed nami, okiem nieobjęta, zielona łąka, na której grupami stały jurty, a wszędzie, gdzie tylko spojrzeć, pasły się stada owiec, koni i kóz. Między stadami chodziły wszędzie, jak poważni stróże, długonogie żórawie, patrząc pobłażliwem okiem na igraszki pędraków mongolskich, którzy oklep bez uzdy od stada do stada na koniach z krzykiem i świstem przebiegali po drodze naszej; zrywały się z błot i jeziorek stada kaczek i gęsi, by, kilkadziesiąt przeleciawszy kroków, znowu w pobliżu zapaść. Słońce z za gór kose rzucało blaski, w złocie topiąc rzekę, barwiąc purpurą, paszące się stada i zalewając błękitem dalekie horyzonty lasów. Dobrze już zmierzchło, gdy przejechawszy całą łąkę, zbiżyliśmy się na koniec do większej i okazalszej od innych, jurty. Na nasze spotkanie rzuciły się ogromne, czarne psiska i gdyby nie przystojna dziewucha, co wybieglszy, chwyciła je za obroże, zapewne łydki nasze w niemalem byłyby niebezpieczeństwie. Do wbitego pala przywiązaliśmy konie, a tymczasem wyszedł gospodarz i dowiedziawszy się, co za goście, zaprosił nas do jurty. Pierwszy raz przestępowałem próg jurty mongolskiej, z ciekawością więc rozglądałem się dokoła. Duża, okrągła zupełnie, stożkowata u góry jurta wspierała się na rusztowaniu z cieniutkich beleczek drewnianych, powiązanych rzemykami między sobą, a z zewnątrz obciągniętych warstwą wojłoku. Przy przenoszeniu jurty z miejsca na miejsce, wojłoki zdejmują się i składają osobno, a drewniane rusztowanie złożone, przedstawia kilka podłużych pęków, tak, że wszystko na 2—3 konie zabrać można. Całą jurtę z łatwością dwóch ludzi w przeciągu godziny postawić może. U góry duży, okrągły otwór, zasuwany płatem wojłoku, ujście dla dymu reprezentował, pod nim na pewnego rodzaju podstawce z gliny i kamieni palił się mały ogień, oświecając i ogrzewając całą jurtę, a tak umiejętnie był rozłożony, że nic a nic nie dymił. Po nieuchronnem *Mendoo*, tłómacz nasz wdał się w długie i szerokie objaśnienia, my tymczasem z przyjemnością usiedliśmy na honorowem miejscu, obok ołtarza domowego, na wysokiej kupie nawalonych, miękkich wojłoków. Przed nami na ziemi usiadł gospodarz, a z drugiej strony ognia żona, córka i dwaj jego synowie. Kobiety, a raczej tylko żona gospodarza, natychmiast wzięła się do gotowania na naszą cześć herbaty z mąką i t. zw. *barabłu*, t. j, pianki ze śmietanki, gdy tymczasem córka, przystojna dziewczyna, wolała szczerzyć do nas zęby, oglądając nas dokładnie.

C. W.

(*D. c. n.*).

TAŁYSZ.

(*Dalszy ciąg*).

Pryszyb, 5 stycznia 1904. Wschodzące pogodnie słońce zastało nas gotowymi do wymarszu ze wsi Pryszyba, o 75 wiorst od Lenkorani oddalonego, gdzieśmy na czas dłuższy obrali siedzibę. Dosiadamy dzielnych, perskich koni i otoczeni 50-ma tęgimi Tałyszami, uzbrojonymi w sztucery Berdana i kindżały, ruszamy ku górom. Ścięta nocnym mrozem, błotnista powierzchnia stepu dozwalała nam zrazu iść pośpiesznie, lecz gdy mróz zelżał, konie po brzuchy brnąć zaczęły i pochód coraz trudniejszym się stawał. Nikt z nas, mieszkańców stepowych równin, nie ma pojęcia o tych trudach i niebezpieczeństwach, na jakie podróżujący w tych górskich krainach myśliwy, co chwila jest narażonym, a szczęśliwe dotarcie do zamierzonego celu jedynie swemu koniowi zawdzięczyć może. Ustawiczne wspinanie się po stromych urwiskach skał, gdzie jedno usunięcie się kamienia z pod końskiej nogi, niechybny powoduje upadek w przepaść; to znów raptowne zjeżdżanie na karku konia z pochyłości w grząskie doliny, ciągłe przeskakiwania, wprawdzie nieszerokich, ale głębokich i o stromych brzegach górskich strumieni, lub leżących kłód na ścieżce, to znów ciągłe wymijanie i uchylanie się przed chwytającymi kolcami „derżydrzewa", nie należy ni do miłych, ni bezpiecznych. Około 11-ej rano dosięgamy wysokości 4,000 stóp nad powierzchnią morza położonych gór i odtąd już tylko pieszo iść możemy. Ruszamy gęsiego, raźnie z początku, lecz w miarę po-

suwania się w górę, pochód zwalnia, kroki maleją, oddech krótszy, skronie pulsują szybciej. Tu dopiero uczułem cały ciężar swej otyłości, zbyteczność mego brzuszka, zazdrościłem Tałyszowi jego lekkości i zgrabnej talii. Nogi po rozmiękłym gruncie ślizgają się wstecz, co chwila zapadam w zasypane śniegiem jamy, potykam się o kamienie, plącząc się w zaroślach. Po godzinnym marszu zostawiamy grzbiet góry, spuszczamy się w wąwóz, oddzielający drugie pasmo gór. To już las gęstszy, wynioślejszy drzewostan, miejscami tak splątany lianami, że z pomocą kindżałów dalszą drogę torować sobie musimy. Zahaczyłem nogą o pień, potoczyłem się i runąłem, jak długi, w kolący krzew; o mało żem nogi nie złamał. Co chwila natrafiamy na strumyki górskie, jedne przechodzimy wbród, inne przeskakujemy, mijamy jar, drapiemy się znów w górę, a przebywszy jej szczyt, wchodzimy w prawdziwie dziewiczą puszczę, gdzie rozłożyste konary wspaniałych dębów i azatu zasłaniają niebo; splątane lianami, owite zielonym bluszczem krzewy zwartą tworzą ścianę, a leżące kłody barykadują przejścia.

Jesteśmy więc na terytoryum, zamieszkanem stale przez tygrysy i pantery. Pierwszy to mój występ na podobnego zwierza, więc też i mój nastrój ducha wobec możebnego się z nim spotkania, jest nadto uroczysty, a gdym zajął wskazane mi miejsce, owładnęło mną jakieś dotąd mi nieznane uczucie, serce zakołatało w piersi szybciej, krew gwałtowniej po żyłach krążyć zaczęła, dreszcz przebiegł po skórze—myśl się uniosła do drogich osób, a usta wyszeptały: „pod Twoją Obronę". Byłem przytem tak zmęczony, że chybiłbym napewno nawet wołu, gdyby wypadło w obecnej chwili strzelać. Lecz chwilowe wrażenie szybko przeminęło, powróciła zwykła krew zimna i za chwilę stałem się już tak spokojnym, jakbym wyczekiwał w parku nadejścia marnego zajączka. Sądzę, że i pan sędzia Kl. podobnego doznawał w tej chwili uczucia, gdyż mijając mnie w milczeniu, miał na zwykle wesołej twarzy, wyraz nader poważny. Jeden tylko gospodarz, przywykły do podobnych niebezpieczeństw, zachował spokój i twarz pogodną. Stoimy otoczeni grobową ciszą, tylko ogrzane ciepłemi promieniami słońca płaty białego śniegu, osuwając się z rozłożystych ramion azatu, elektryzowały i tak wysoce napiętą, naszą uwagę.

Naraz z łopotem przeciągnął, lśniący w słońcu bażant nad mą głową, zaszeleściała w gąszczach spłoszona jakimś rabusiem słonka, zastukał w suchy pień drzewa dzięcioł, siedzący gdzieś daleko na skale orzeł zakwilił żałośnie i znów cisza. Z początku zaledwie dosłyszane, po chwili wyraźniejsze stąpanie zwierza po suchych gałęziach i chrupkim śniegu, zwróciło mą uwagę i niebawem wynurzył się przy akompaniamencie krzykliwych sójek, z krzewów wilczysko i z opuszczonym ku ziemi łbem, leniwo przewlókł się obok mnie. Hen, gdzieś daleko ostry świst, powtórzony tysiącznemi echy wąwozów, jak iskra elektryczna, przebiegł po mem ciele; to sygnał idących śladem zwierza, Tałyszów.

Wł. Czerniejewski.

(*D. c. n.*).



POLOWANIA W PERSYI.

(*Dokończenie*).

Natomiast dzika koza spotyka się często na wszystkich górach Persyi, a także w południowym Kaukazie. Muflon przekłada góry mniej wyniosłe, bez skalistych urwisk; zaś bezoar woli góry skaliste, nagie i strome. O tej różnicy upodobań świadczy także budowa obu gatunków. Muflon jest smuklejszy i piękniejszy od bezoara, ma nogi wysokie i cienkie. Bezoar przeciwnie jest krępy, niski, na krótkich i grubych nogach. Słowem bezoar jest obrazem kozy, zaś muflon barana. Pod względem siły oraz wagi muflon przewyższa nieznacznie bezoara. U obu wiek poznaje się po rogach. Niedawno zabito muflona, liczącego lat 15. Podczas gdy bezoar ma rogi mało rozwinięte, muflony trafiają się z rogami lub bez. Wielu myśliwych, którzy polowali często na górską zwierzynę, dowodzi, że są różne gatunki muflonów i bezoarów. Poznają je jakoby po budowie rogów, kolorze szerści i t. d. Co do mnie, miałem sposobność widywać mnóstwo rogów muflonów i bezoarów i przyszedłem do przekonania, że są to poprostu zwyrodniałości, nie zaś gatunki odrębne. Okoliczność, że bywają muflony z grzywami i bez grzyw, wydaje mi się rzeczą, zależną od wieku i pory roku, nie zaś od różnic gatunkowych. Natomiast stwierdziłem, że bywają istotnie muflony z rogami, skręconemi spiralnie, jak u baranów, wówczas gdy inne mają rogi łukowate*).

Oba gatunki—muflony i bezoary, żyją gromadnie. Trafiają się też stada po 100 sztuk. Jak przodownik u sarn, tak i tutaj jedna koza przewodzi gromadzie. Po rui łączą się silniejsze samce zwykle pod wodzą jednego największego. Mnie samemu zdarzyło się widzieć 37 samców w stadzie; był to prawdziwy las rogów. U bezoara rogi dochodzą niekiedy metrowej długości.

Polowanie na oba gatunki jest ciekawe, męczące i podniecające. Myśliwy perski poluje na bezoary i muflony przeważnie z naganką. Liczni naganiacze napędzają zwierzynę na strzelca. Wielu Persów, a w ich rzędzie wieśniacy, strzelają do zwierzyny przy sadzawkach, w chwili, gdy gasi ona pragnienie. Nasze podjazdy, a tembardziej nasze podchodzenie z jednym lub dwoma ludźmi, jest tam zgoła nieznanem.

Szach zna tylko polowanie z naganką, przyczem używa setek naganiaczów. Strzela on niesłychanie celnie kulą i trafia butelkę, podrzuconą w górę, i ptaki w pełnym locie. Na ostatniem polowaniu dworskiem w Larthal (u podnóża Demawendu) zabił niemniej, jak 42 muflony. Jakkolwiek muflon w porównaniu z bezoarem jest dzikszym, o czem świadczy nietylko budowa ciała, ale i sposób życia, oraz większa płochliwość, ja jednak wolę polowanie na bezoara. Jest ono ciekawsze, ze względu na widoki, które się przedstawiają po drodze, wśród gór, a przytem wymaga więcej odwagi i zręczności myśliwego, gotując mu ciągłe niespodzianki.

Pomimo swej niesłychanej zwinności i łatwości, z jaką skacze po górach i skałach, muflon, rzecz dziwna, ucieka bardzo powoli. Właściwością jego jest bezmierna ciekawość. Mnie samemu zdarzyło się raz z pod dobrej osłony strzelić w przechodzące stado i trafić kozła, który przewrócił się w ogniu; stado się rozpierzchło ale kilka maruderów pozostało w tyle i rozglądało się ciekawie, tak, że mogłem jeszcze strzelić parę razy.

Czem dla gór perskich jest muflon i bezoar, tem dla perskich równin jest gazela. Nie wiem doprawdy, do jakiego gatunku tej licznej rodziny mam ją zaliczyć**). Posiada ona siłę wschodnio—pruskiego rogacza a jest przytem niesłychanie zręczna. Z natury ostrożna, jak lis, korzysta z każdej osłony chociaż jej szerść nie odbija od koloru ziemi; to też gazela przyczynia myśliwemu wiele trudu i tem samem go zaciekawia. Miejscem jej pobytu są słone pustynie na płaskowzgórzach Iranu od zatoki Perskiej aż do łańcucha Elbrus na północy. We dnie przebywa chętnie w spokojnych parowach i na dolinach, które przylegają do

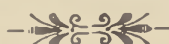
*) Autor myli się w tym względzie, gdyż Persyę rzeczywiście zamieszkują dwa gatunki muflonów—*Ovis cycloceros i O. Gmelini*. Natomiast spotyka się tam jeden tylko gatunek bezoara (*Capra aegagrus*). (*Przyp. Red.*)

**) Persyę, według W. T. Blanford'a (Eastern Persia 1870—1872, vol. II. Zoology and Geology)—zamieszkują 4 gatunki gazeli, a mianowicie: *Gazella subgutturosa*, *G. Benetti*, *G. dorcas* i *G. fuscifrons*. (*Przyp. Red.*).

sąsiedniego łańcucha gór. Pers poluje na nią zwłaszcza na południu, przy pomocy wielbłądów, którym gazele pozwalają podejść na odległość strzału; na północy do polowania używane są konie. Wczesnym rankiem udają się myśliwi na miejsce, gdzie się schroniły gazele. Następnie objeżdżają zwierzynę w formie kotła zataczając coraz mniejsze koła. Spłoszone gazele muszą wyjść na którego z myśliwych; strzelają do nich śrótem. Jeźdźcy mierząc z konia w pełnym biegu, dają dowód wielkiej zręczności. Ale łatwo zrozumieć, że większość strzałów chybia. O polowaniu na gazele z sokołem, słyszałem tylko od myśliwych Persów i nie bardzo daję temu wiarę. Sokół ściga podobno gazelę i tak ją ogłusza, uderzając skrzydłami po głowie, że nadjeżdżający konno myśliwy, łatwo ją może dopędzić i zabić. Oprócz tego gatunku gazeli, wedle wiarogodnych świadectw, na południo-zachodzie jest jeszcze drugi gatunek, daleko roślejszy i silniejszy, o szerści pstrej. Mięso gazeli jest wyborne i bardzo kruche. Muflony stanowią także doskonałą pieczeń, zaś bezoar nie jest wcale jadalny.

Dziwnego rodzaju zwierzyną jest dziki osieł*). Zajmuje on stanowisko pośrednie między osłem a mułem, z szerści do naszego osła podobny, zamieszkuje w dużych pustyniach Persyi. Jest niesłychanie dziki i płochliwy, a przytem tak bystry, że trudno go doścignąć. Nawet schwytany za młodu, oswoić się nie daje.

Z przytoczonych na początku artykułu dzikich zwierząt, opisałem tylko niektóre ciekawsze ze stanowiska myśliwego. Zastrzegam sobie jednak, iż w następstwie zajmować się będę pozostałemi.



Psy na usługach policyi.

W wielu miastach belgijskich policya używa psów do patrolów nocnych. Pierwsza tego rodzaju próba była podjęta w Gandawie, w 1899 r., na wniosek p. Ernesta Van Wesemael, miejscowego szefa policyi. Myśl była nowa i śmiała, a jak zwykle w takich razach, nie brakło sceptyków. Tymczasem wynik przeszedł najbardziej optymistyczne oczekiwania.

Liczba psów, używana obecnie przez policyę gandawską, wynosi 21, a wkrótce ma być podwyższoną do 27. Według urzędowego raportu wszystkie psy, z wyjątkiem Picarda, należą do rasy belgijskich owczarków, a między niemi można rozróżnić trzy typy: o włosie krótkim, o włosie długim i ostrowłose. Według jednak zdania p. Huyghebaerta, u którego zaczerpnęliśmy niniejsze wiadomości, jeden z psów przypomina bardzo angielskiego „bobtaila“, inne znów przypominają psy z Brie. Większość jednak to rzeczywiście psy owczarskie, belgijskie, krótkowłose, maści płowej. Są to wogóle piękne osobniki, pełne życia, chociaż nie stanowią bynajmniej wzorów swojej rasy. Nie chodzi tu jednak o egzemplarze wystawowe, gdyż, jak słusznie wyraził się pan Van Wesemael, od psów wymaga się przedewszystkiem inteligencyi, odwagi i posłuszeństwa.

Psy są zamknięte przez cały dzień w psiarni, zbudowanej w podwórzu centralnego domu policyi. Światło do psiarni dostaje się z góry, gdyż ważną rzeczą jest, aby psy nie miały w ciągu dnia żadnych dystrakcyj, ani też nie przywykały do widoku obcych osób. Wieczorem psy dostają się pod opiekę tych policyantów, którzy mają dyżury na skrajach miasta.

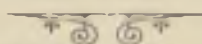
Trzymane są zaś na smyczach i dopiero na miejscu przeznaczenia spuszczone, wtedy jednak nawet mają kagańce na pyskach i idą obok policyanta. Skoro tylko ten ostatni spostrzeże lub zauważy coś podejrzanego, wysyła psa, jako wywiadowcę, który mu daje znać warczeniem, spostrzegłszy coś anormalnego. Jeśli należy dokonać niebezpiecznego aresztowania, wówczas zdejmuje się kaganiec, który pozostaje zawieszonym na obroży przy pomocy kauczukowego paska. Policyant znajduje zawsze w psie doskonałego i odważnego pomocnika, który strachem przejmuje złoczyńców najgorszego gatunku.

Inicyatywa p. Van Wesemaela wydała jaknajlepsze rezultaty, gdyż od chwili wprowadzenia psów do policyi gandawskiej, nocne napady i kradzieże zmniejszyły się do minimum. Dodać też należy, że tak zwana „psia brygada“ nie obciąża zbytnio budżetu miasta, gdyż utrzymanie jednego psa kosztuje dziennie 30 centymów. W braku psów miasto zmuszone byłoby powiększyć znacznie personel policyi, coby bez porównania większe pociągnęło koszty.

Tresowanie psów nie jest ani trudne, ani zbyt długie, warunkiem jednak niezbędnym jest, aby pies był żywy i odważny, a tego tresura mu nie da.

Wspomnieliśmy powyżej, że ważną rzeczą jest, aby psy nie widywały w ciągu dnia osób obcych: powinny znać tylko uniform policyjny, a każdą osobę, odzianą inaczej, uważać za „zwierzynę“. Taki pies, gdy następnie poczuje, albo zobaczy nocną porą jaką obcą osobę, będzie natychmiast warczał, lub naszczekiwał, jeśli odkryje schowanego złoczyńcę. Wogóle więcej robią to one przez instynkt, aniżeli przez tresurę.

Należy je jednak przyuczać do skoków przez przeszkody i do pływania, gdyż taki pies musi przesadzać z łatwością ogrodzenia, lub piąć się po stromych spadkach w pogoni za uciekającymi. I w samej rzeczy robią one skoki nadzwyczajne. Z drugiej strony muszą dobrze pływać, aby gonić złoczyńcę, starającego się uciec wpław. I w tym wypadku, według zdania p. Van Wesemaela, są one mistrzami.



Z TOKÓW I CIĄGÓW.

Dnia 7 b. m. strzelec kółka myśliwskiego, do którego należę, zawiadomił mię, że toki rozpoczęły się już na dobre. Ponieważ jestem jednym z najzagorzalszych zwolenników tego, tak męczącego, a jednak tak przyjemnego polowania, i wiadomości tej oczekiwałem z upragnieniem, nazajutrz przeto po jej otrzymaniu, korzystając z bezrobocia sądowego, wyjechałem do wsi Maleszewa w towarzystwie dwóch kolegów kółkowych. Niestety; tok zrobił kompletne fiasco! Dwie noce biały mróz, z szalonym wiatrem, na trzecią ulewny deszcz—wszystko popsuły; napróżno spędziliśmy trzy noce w budkach; sporo cietrzewi grało w krzakach, ale gra była słaba i zaledwie parę kogutów wyszło na polanki, na których pourządzane były budki, trzymając się w dodatku po za granicami strzału. W dzień wynagradzaliśmy sobie potrosze niepowodzenia nocne, strzelając do wron, jastrzębi i kaczorów, których kilka stanowiły nasze trofea... z tokowiska.

Nie warto byłoby wspominać o tej wycieczce myśliwskiej, gdyby nie nader przyjemny epizod, który wynagrodził niepowodzenie nasze na toku. W niedzielę, d. 10 b. m., zniechęceni i zmoczeni po powrocie z kaczorów, siedzieliśmy w skromnej naszej siedzibie myśliwskiej, debatując nad tem, czy warto nie spać jeszcze jedną noc wobec prawie pewnej niepogody. Ja stanowczo obstawałem za tem, aby wracać do Warszawy pociągiem wieczornym. Jak to zwykle u nas bywa, gdzie jest trzech polaków, jest tyleż i zdań. Wreszcie przemogło zdanie p. E., aby zostać na noc,

*) Zapewne tu mowa o ośle zdziczałym, gdyż żaden dziki gatunek rodzaju *Equus* nie spotyka się w Persyi. (*Przyp. Red.*)

a wieczorem zapolować na słonki na ciągu. Wprawdzie, dawniej mieliśmy w tym rewirze wcale niezłe, jak na nasze stosunki, ciągi; mnie samemu udało się raz zabić 4 słonki. Ale od lat trzech nie spotkałem ani jednej. Dlatego też, aczkolwiek zgodziłem się na projekt p. E., oświadczyłem, że w słonki jego nie wierzę, pozostawiam polowanie na nie moim towarzyszom, sam zaś będę w dalszym ciągu strzelał wrony i jastrzębie.

Koło godziny 5-ej wyruszyliśmy do lasu; jakby na złość projektodawcy tej wycieczki, w drodze złapała nas burza gradowa; powietrze tak się ochłodziło, że w zimowych kożuchach nie było nam za ciepło. Ja zawzięcie strzelałem do wron i uwagi p. E., że może zbraknąć ładunków na ciągu, przyjmowałem ze śmiechem i lekceważeniem. Trzeci nasz towarzysz, p. J., podzielił mój pogląd. O zachodzie słońca wypogodziło się i kiedyśmy się rozstawiali w lesie, był chłodny wprawdzie, ale jasny wieczór. Przed rozejściem się, żartując, zaproponowałem p. E. dwa ładunki z czterech, jakie mi jeszcze pozostały.

Niestety, okazało się, że p. E. miał racyę. Wkrótce pomiędzy mną a p. J. przeciągnęła słonka; jednocześnie prawie nadbiegł zadyszany strzelec i oznajmił mi, że nad miejscem, gdzie on stał z wozem, przeciągnęły już 4 słonki. Ledwiem zdążył dobiedz do tego miejsca, rozległo się nad moją głową tak przyjemne dla ucha myśliwego chrapanie; strzeliłem i słonka spadła w krzaki. Skoczyłem, aby ją dostać, i w tej chwili znowu dwie słonki przeciągnęły nademną. Niespełna w 10 minut stałem bezbronny, wystrzeliłem swoje cztery ładunki, a słonki wciąż nademną chrapały. Posłałem strzelca do p. E. po ładunki; zły na siebie, przysłuchiwałem się strzałom pp. E. i J. Wkrótce miałem znowu broń nabitą i wystrzeliłem jeszcze parę razy. Na rozkładzie mieliśmy pięć sztuk; dwie w gąszczu przepadły. Ogółem przeciągnęło koło mnie dziesięć słonek, koło p. E. pięć, wreszcie koło p. J. dwie.

Kiedyśmy wracali do domu i ja „wymyślałem“ sobie za brak ładunków, skutkiem czego puściłem bez strzału pięć słonek, p. E. z miną najbardziej seryo zauważył, że i tak powinienem być zadowolony, bo przecież wybrałem się na wrony, a nie na słonki. Ta słuszna, choć najwyraźniej ironiczna uwaga, przywróciła mi równowagę; na sobotę postanowiłem wziąć całą torbę ładunków.

Dla ścisłości i wiadomości pp. Członków Tow. praw. myślistwa podaję, że działo się to na granicy wsi Maleszewo, Lipki i *rewiru Borek*, należącego do świeżo wydzierżawionych dóbr Miedzna. Czyby wobec tego na gruntach Miedzny w tej okolicy nie było również ciągów?

B. Wysocki.

W sprawach łowieckich.

Od jednego z naszych prenumeratorów otrzymujemy kilka następujących pytań. Na dwa pierwsze z nich odpowiemy bezpośrednio:

Udaję się z prośbą do Szan. Redakcyi o umieszczenie w poczytnej naszej, myśliwskiej gazecie informacyj:

1) Jaka i czy jest różnica pomiędzy sposobem polowania „ława czeska“ i „sztreify“? Bardzoby się przydał nam myśliwym opis tego rodzaju polowania, który prawie że nie jest używany w Królestwie. Jakie linie się urządza, jakie skrzydła, jaka minimalna i maksymalna szerokość i długość miotu? Ilu ludzi ten rodzaj naganek wymaga? Jaki odstęp człowieka od człowieka? Jaka odległość myśliwych, jak się myśliwych rozstawia? Bardzo byłbym wdzięczny za szczegółowe objaśnienie. poparte rysunkami z oznaczeniem rozmiarów.

2) Opinie fachowych hodowców-myśliwych zalecają normowanie ilości samic do samców u zajęcy. Przytaczane są sposoby polowania na zające w ten sposób, by jaknajwięcej samców ubić — a zaoszczędzić samic. Twierdzą jedni, że przy nagankach należy skrzydła dawać silne — a linię ludzi pędzących zwierzynę rzadką, bo wtedy samice, jako trwożliwsze i przysiadające, są przez nagankę omijane i przepuszczane. Inni znów radzą, żeby naganka na paręset kroków przed linią myśliwych przystawała. Otóż, sądzę, że duży pożytek Redakcya łowiectwu przyczyniłaby, wyświetlając należycie powyższą kwestyę.

3) Mały u nas względnie przyrost zwierzyny w porównaniu z sąsiedniem Poznańskiem, przypisuję kłusownictwu w pewnej mierze, ale głównie zbyt wielkiej ilości szkodników zwierzęcych: lisów, kun, tchórzy, łasic, kotów, psów i jastrzębi. Walka i niszczenie kotów, psów, a nawet jastrzębi, jest łatwa; przeciwnie, niszczenie *lisów głównie*, kun, tchórzy i łasic, wobec małego wyrobienia łowieckiego w naszym narodzie—jest bardzo trudne. Tak zwanych specyalistów-strzelców, Polaków prawie że nie posiadamy, sprowadzani zaś Ślązacy, Czesi, Niemcy naogół mało warci. Wobec powyższego, właściciele rejonów myśliwskich sami muszą walczyć i tępić czworonożne szkodniki,—stąd potrzeba pewnych instrukcyj i sposobów tępienia uprzystępnionych w broszurkach, ewentualnie popularne artykuły w „Łowcu Polskim“. Wykazuję powyższą, pilną dość potrzebę i sądzę, że Szanowna Redakcya uwzględni ją i przyjdzie nam, hodowcom-myśliwym, z szybką pomocą.

Z szacunkiem
Z. R.

I) Polowanie sztrejfem, czyli ławą.

„Sztrejfem“, który we właściwym czasie przetłómaczyliśmy na „ława“, nazywamy ten rodzaj polowania, w którym myśliwi posuwają się naprzód wraz z obławnikami, strzelając do pomykającej lub podrywającej się zwierzyny. *Ława zwyczajna* nazywa się ten rodzaj polowania, przy którym istnieje tylko jedna linia myśliwych i obławników (bez wyciągniętych naprzód skrzydeł). Linia taka może być zupełnie prostą lub też zlekka łukowatą, t. j., że skrajne stanowiska postępują nieco przed środkiem linii. W ławie zwyczajnej ilość myśliwych i naganki jest zupełnie obojętna, gdyż można tym sposobem polować w kilku myśliwych z kilkunastu naganiaczami, a nawet, gdy łany okopowych są niewielkie, sposób ten przy braku wyżłów może stosować 2—3 myśliwych z dziesiątkiem chłopaków, stanowiących nagankę. Za zasadę jednak przyjąć należy, że im linia ławy jest dłuższą, tem łuk jej powinien być ostrzejszy, aby ludzie, idący po skrajach, tworzyli rodzaj skrzydeł, utrudniających wynoszenie się zwierzyny na boki. Jest to już, jakby przejście do „ławy czeskiej“. Ławą zwyczajną poluje się przeważnie na kuropatwy.

Ława, czyli *sztrejf czeski*, oparta jest na tej zasadzie, że drobna zwierzyna (zające, kuropatwy), pędzona przed siebie, idzie naprzód tylko do pewnych granic, poczem stara się przebić przez nagankę, aby wrócić do swoich rewirów. Ma ten sposób polowania swoje doskonałe strony, lecz za to wymaga obszernego, równego terenu, a mianowicie jednolitego pola bez cudzych działek w środku, bez wsi lub osad, bez większych kawałków gąszczów, bez głębokich parowów, lub rzek niezamarzniętych, gdyż wtedy ława się rozrywa, a sformowanie jej wymaga dużo czasu i przy znacznej rozciągłości linii, nigdy należycie doprowadzoną do celu nie będzie. Jako minimalną rozciągłość takiego terenu, przyjąć musimy 4 wiorsty długości i 1 wiorstę szerokości, gdyż inaczej szkoda zachodu i lepiej jest dany teren opolować przy pomocy kotłów lub zwyczajnych, polnych naganek. Zna-

na ława czeska w Kruszynie ks. Stefana Lubomirskiego, mierzy 7 wiorst, a w Borownem p. Adama Michalskiego—5 wiorst długości.

Jeśli mamy do dyspozycyi odpowiednio obszerny teren, rozstawiamy linię naganki, a między ludźmi co 80—100 kroków—myśliwych. Od tej kardynalnej linii wyciągamy flanki przynajmiej na wiorstę, wszelako nie pod prostym, lecz pod rozwartym kątem, co znaczy, że oba krańce skrzydeł będą od siebie znacznie dalej, aniżeli wynosi długość głównej linii. Gdy wszystko jest rozstawione, na dany sygnał wszyscy razem ruszają naprzód—zwolna jak, w kotłach, przyczem ludzie i myśliwi głównej linii idą jeden obok drugiego, gdy flankierzy posuwają się mniej więcej gęsiego. Zające zrazu pomykają naprzód lub na boki, gdzie je odbijają skrzydłowi; zawracają, lecz spostrzegłszy gęstą linię obławników, znów idą ku przodowi. W miarę, jak się ława posuwa, coraz to więcej zajęcy podsuwa się ku linii myśliwych, a defilując przed nią, daje możność strzelania. Często też zdarza się przy miękkiej pogodzie strzelać do pomykających zajęcy, a są między niemi i takie, które zaraz przy ruszeniu biją na naganke i stają się łupem myśliwych.

Gdy krańce skrzydeł dojdą do granicy terenu, wówczas na dany sygnał wszyscy się zatrzymują; skrzydła schodzą się, a następnie zwracają się nagankę na linię kardynalną, przyczem myśliwi robią między sobą i sąsiednimi obławnikami, luki. W takiej krańcowej nagance większość zajęcy to postrzelone mniej lub więcej sztuki.

Zwrócić muszę uwagę, że w ławie czeskiej najlepsze są stanowiska krańcowe na linii kardynalnej, czyli tak zwane z niemiecka „eksztandy" lub "eki" (jak zresztą i w polnych nagankach). Przy posuwaniu się ławy, myśliwi zwykle idą na jakie 15 kroków przed obławnikami, gdyż wtedy łatwiej przyjść mogą do strzału do defilujących zajęcy.

Pozostaje mi teraz odpowiedzieć na pytanie, wielu ludzi potrzeba do urządzenia ławy czeskiej? Przyjmując, że teren do opolowania ma minimalną szerokość jednej wiorsty, a myśliwych jest dziesięciu, a chcąc, aby polowanie się udało, to musimy liczyć:

Na linii kardynalnej ludzie powinni iść co 10 kroków, co czyni przy 10-ciu myśliwych . . 72

Na pierwszej pół wiorście skrzydeł (licząc od linii kardynalnej) ludzie winni iść co 10 kroków, co nam uczyni na obu skrzydłach (licząc krok=arszynowi) 150

Na drugiej (krańcowej) półwiorście ludzie mogą iść co 20 kroków, co nam uczyni na obu skrzydłach 75

Do urządzenia więc dobrej ławy czeskiej potrzeba 297

ludzi, co dla okrągłości liczb można oznaczyć przez 300. Liczbę tę jednak można zredukować do 150, a w takim razie ludzie na linii kardynalnej i na pierwszej półwiorście skrzydeł, będą szli o 20 kroków jeden od drugiego, a na drugiej półwiorście skrzydeł—o 40 kroków; i chociaż przy tym rozkładzie część zajęcy wymknie się z ławy, to jednak polowanie może się względnie udać. Sądzę jednak, że z mniejszą liczbą, niż 150 ludzi, nie warto jest porywać się na polowanie ławą, lecz polować nagankami, lub kotłami.

Ponieważ przy dobrym zwierzostanie każdy z myśliwych przy kilkuwiorstowej ławie może zabić kilkadziesiąt zajęcy, więc, aby uniknąć gubienia lub kradzieży zwierzyny, gospodarz polowania winien każdemu z gości dodać specyalnego człowieka do zbierania zabitych sztuk, a nadto każdy z myśliwych powinien mieć jednego, dwóch, a nawet i więcej z najbliższych ludzi z naganki, zaopatrzonych w duże kosze, niesione na plecach. „Podnosik" pod rachunkiem oddaje tym ludziom zające, a przy końcu ławy każdy z nich składa przeliczone sztuki.

Polowanie ławą czeską posiada jeden wielki awantaż przed polowaniami z naganką lub kotłami, a mianowicie, że zaoszczędza masę czasu, niezbędnego do zachodzenia obławy, co przy krótkich dniach zimowych jest bardzo doniosłego znaczenia. Łatwo to jest zrozumieć na przykładzie. Przypuśćmy, że dany teren ma 5 wiorst długości, jeśli więc chcemy spolować go naganką, to musimy zrobić mniej więcej 5 miotów, czyli, że naganka, względnie myśliwi muszą 4 razy zachodzić (względnie zajeżdżać); gdy tymczasem w ławie czeskiej ludzi rozstawia się tylko raz jeden, a następnie traci się jeszcze trochę czasu na zamknięcie skrzydeł do naganki końcowej. Natomiast ten rodzaj polowania wymaga jednolitego, bardzo obszernego terenu bez osad ludzkich, lasów, głębokich parowów, rzek niezamarzniętych i t. p. po środku, a nadto niezbędną jest przy nim znaczna ilość obławników, gdy bowiem do naganek lub kotłów przy 10 strzelbach wystarczy 100, a nawet i mniejsza ilość naganki, do ławy czeskiej potrzeba conajmniej 150 ludzi.

Jan Sztolcman.



Z żałobnej karty.

Naszego kolegę—myśliwego i kolegę po piórze, p. Władysława Słonczyńskiego, dotknął cios, na który każdy z nas winien być przygotowany, a jednak, gdy uderzy, pogodzić się z nim nie łatwo. W dniu 6 kwietnia stracił on ukochaną matkę, której niepomyślny stan zdrowia od dłuższego czasu napawał trwogą jego synowskie serce. ś. p. **Karolina z Regulskich Słonczyńska**, wdowa po b. oficerze wojsk polskich i obywatelu ziemskim, dożyła sędziwego wieku, bo lat około 80; w ostatnich latach choroba sercowa stargała silny organizm i wreszcie stała się powodem śmierci ś. p. Karoliny. Zgon ten, oprócz naszego kolegi, okrywa żałobą liczną rodzinę i budzi serdeczną tęsknotę wśród tych wszystkich, których łączyły ściślejsze węzły ze ś. p. Słonczyńską, w ostatnich bowiem czasach, z powodu choroby, komunikowała się tylko z najbliższymi. Niechaj serdeczne współczucie wszystkich bliższych i dalszych przyjaciół i znajomych całej rodziny Słonczyńskich, którego wyrazem był bardzo liczny kondukt żałobny w dniu pogrzebu, będzie ukojeniem dla zbolałego serca naszego kochanego kolegi i jaśniejszym promieniem w tych dniach żałoby, smutku i cierpienia całej jego rodziny.



Jeszcze nie umilkło echo dzwonów żałobnych poprzedniego pogrzebu, gdy oto znów w d. 13 kwietnia tutejsze grono myśliwskie zgromadziło się licznie na pogrzebie ś. p. **Bogumiły z Uziembłów Paszkowskiej**, obywatelki ziemskiej, a matki p. Wacława Paszkowskiego, Członka Rady i Wydziału Ochrony i polowań naszego Oddziału Ces. Tow. pr. myślistwa. P. Wacław Paszkowski jest dzielnym działaczem w tem Towarzystwie, gdzie grupują się wszyscy niemal myśliwi warszawscy; praca jego dla dobra ogólnego wyrobiła mu należyte uznanie, to też cios, jaki go dotknął, odbił się żałobnem echem w sercach życzliwej mu, myśliwskiej drużyny, która bierze serdeczny udział w jego niedoli.



Drobiazgi myśliwskie.

Słonki ciągną. Nieuchwytny jednak był ciąg w tym roku. Dowiadujemy się, że już w d. 23 marca strzelano u nas do tych przelotnych gości, co cichaczem przemknąć nam się chciały. Podajemy też dziś na innem miejscu zupełnie przypadkowe spotkanie z ładnym ciągiem w d. 10 kwietnia. Słonki więc nie zawiodły, w czasie normalnym nadciągnęły, tylko wysłuchać ich dotychczas było bardzo trudno.

Tok cietrzewi przypada w bardzo niesprzyjających, atmosferycznych warunkach w tym roku. Zimno, wiatr, deszcze lub przymrozki nie pozwoliły dotychczas rozśpiewać się zakochanym cietrzewiom, a myśliwym bliżej przyjrzeć się tym ptasim zalotom. Pierwsze, ciepłe dni zmienią ten stan wyczekiwania i tok rozpocznie się w całej pełni, a z nim i polowanie.

Na głuszce już się rozjeżdżają nasi myśliwi. W tygodniu ubiegłym wyjechał już hr. Ksawery Branicki do dóbr swoich, Unina, w gub. kijowskiej, gdzie królewski ptak nuci już swoją pieśń miłości — tak dlań zdradliwą.

Zwierzyna wielkanocna. W jednym ze starych kalendarzy poznańskich znajduje się opis święconego z czasów króla Władysława IV, zawierający między innemi następujące szczegóły o święconem, jakie wyprawił wojewoda Sapieha w Dereczynie: Na samym środku był baranek, wyrażający *Agnus Dei*; stało przy nim ogromnych dzików 4, to jest tyle, ile części roku. Każdy dzik miał w sobie same wieprzowiny, *alias* szynki, kiełbasy, prosiątka etc. Kuchmistrz najcudniejszą pokazał sztukę w upieczeniu tych całkowitych odyńców. Stało *tandem* 12 jeleni także całko pieczonych, ze złocistemi rogami, całe do admirowania, nadziane były rozmaitą zwierzyną, *alias* zającami, cietrzewiami, dropiami, pardwiami. Te jelenie wyrażały 12 miesięcy". Inny znowu opis święconego w pałacu hr. Potockich w Warszawie w 1839 r. zaznacza, że „na srebrnych półmiskach spoczywały rozmaite mięsiwa, przyprawne na zimno, przystrojone zielonemi gałęziami; dzicze głowy, szynki, kiełbasy, rozmaita zwierzyna i prosię, w zębach trzymające jajko, i indyk z nadzieniem, łosia i cielęca pieczeń".

Wynalazek polaka. Pisaliśmy niedawno o zasłonie przed komarami, wynalezionej przez Niemca. Obecnie możemy zanotować, że lekarz z Zawiercia, dr. Loewensztein, który wyjechał na Daleki Wschód, obmyślił i skonstruował przyrząd, zabezpieczający przed muchami, moskitami i komarami, stającemi się istną plagą w porze letniej w lesie i na polu. Aparat ten składa się z cieniutkiej, mosiężnej siatki, obszytej płótnem, którą zakłada się na twarz, głowę i piersi. Siatka nie przylega, a tem samem nie drażni naskórka. Ochronny ten przyrząd, sporządzony przez firmę Chrzanowskiego, według modelu wynalazcy, kosztuje około 2 rb.

Psy na wojnie. Z Charaguszira telegrafuje Ajencya Rosyjska, że według słów Koreańczyków, Rosyanie używają psów tresowanych do spełniania czynności listonoszów wojennych. Donoszą również, że jeden z lekarzy moskiewskich wystąpił z projektem zaprowadzenia psów sanitarnych,które noszą na sobie rozmaite środki opatrunkowe i lekarstwa, a wytresowane odpowiednio, szperają na polach bitwy, gdzie znalazłszy rannego, dającego znaki życia, stoją obok niego i naszczekują, dopóki się nie zjawi sanitaryusz z pomocą.

Ciekawy obrachunek. Ile szkody wyrządza się, niszcząc gniazdko ptaszka owadożernego, podaje pewien badacz na przykładzie następującym: W gniazdku zniszczonem było pięć jajek lub młodych ptaszków, z jajek wyklutych. Każdemu z tych ptaszków znoszą rodzice przeciętnie 50 gąsienic lub owadów, co daje na dobę 250 owadów. Gdy żywienie tych ptaszków potrwa dni 30, to stare dla młodych w tem gniazdku zniszczyłyby 7,500 owadów. Każda gąsienica niszczy codziennie tyle liści i kwiatów, ile sama waży. Dajmy na to, owa gąsienica zjada choćby tylko jeden kwiat, z którego ma być owoc, zatem przez dni 30 zjada 30 owoców w kwieciu; owych 7,500 gąsienic niszczy 225,000 takich kwiatów, czyli owoców.

Znachor i wścieklizna. Ze wsi Włoszczowice (powiat stopnicki, gub. kielecka) piszą: Jak wielka panuje jeszcze ciemnota i zabobony między naszym ludem, najlepiej objaśni następujące zdarzenie: W styczniu r. b. u gajowego lasu rządowego pies wściekły pokąsał dwa psy. Zamiast iść za radą ludzi rozsądnych i pokąsane psy zastrzelić, lub też trzymać je na silnem uwiązaniu pod pilną obserwacyą w zupełnem odosobnieniu,—chłop udaje się do znachora, mieszkającego w sąsiedniej wsi, z prośbą o ratunek, obiecując sowitą zapłatę. Znachor nie odmówił pomocy i powodowany nadzieją zarobku, skwapliwie wziął się do leczenia. Szeptał nad psami jakieś tajemnicze słowa, okadzał ziołami, w końcu dał psom do zjedzenia wraz ze strawą, maleńkie kawałki „święconego" drzewa cisowego, zapewniwszy domowników, że psom nic złego już nie zagraża, i odebrawszy swą należność, znachor ich pożegnał. Po upływie dwóch tygodni jeden z pokąsanych psów wścieka się, rzuca się na drugiego psa, gryzie go, a następnie napada sześcioletnią córeczkę gajowego, którą ukąsił w rękę, i ucieka na wieś, gdzie także pokąsał spotkane psy. Zmartwiony ojciec, z polecenia władzy gminnej, pojechał z dzieckiem do Warszawy do zakładu d-ra Palmirskiego.

Ciekawy okaz. Swojego czasu pisaliśmy, że cesarz Franciszek Józef ubił w dniu 16 listopada roku ubiegłego dwutysięczną giemzę. Dziką tę kozę wypchano pięknie i w tych dniach ustawiono ją w Burgu wiedeńskim.

Na dworze dominium stoi leśniczy, pachciarz i mały jego synek. Pierwszy trzyma w ręku kawał drzewa i zapytuje pachciarza:

— Wiesz, Szlamku, co zrobię z tego drzewa?
— Co, panie?
— Futerał na moją strzelbę.
— Strzelbę? Odsuń się, synku, ostrożnie!

* * *

Na polowaniu. — Niezdara z ciebie, mój Władziu! Na piętnaście kroków chybiłeś takiego grubego zwierza!

— Widzi wujaszek, mam zbyt krótki wzrok, bałem się trafić w wujaszka.

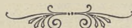
* * *

Psy mężowskie. Pewien jegomość, zajmujący się specyalnie układaniem młodych psów, ogłasza, iż w jego zakładzie znajdują się jeszcze dla dam zamężnych pinczerki, szczekające na mężów.

Wykazy Myśliwskie.

Kółko myśliwskie Maleszowskie w ciągu ubiegłego sezonu myśliwskiego zabiło na swoich terenach: 1 lisa, 477 kuropatw, 6 cietrzewi i 253 zające.

W majątku Olszanka, w gub. podolskiej, u pana Feliksa Jurjewicza zniszczono przez straż leśną drapieżników za czas od 19 marca 1903 do 1 marca 1904 roku: lisów 99, borsuków 13, tchórzy 1, łasic 1, psów 60, kotów 9, orłów 18, puhaczy 2, jastrzębi 42, srok 2, sów 16, wron 73; razem 336 sztuk.



Konkursy Strzeleckie.

W Warszawskiej strzelnicy rozgrywają się obecnie konkursy wiosenne, które trwać będą do 25 b. m. włącznie.

Podajemy tu program tych konkursów:

PROGRAM

Konkursów wiosennych w strzelnicy Warszawskiej od d. 23 marca (10 kwietnia) do d. 12 (25) kwietnia 1904 roku.

Konkurs I. Z pistoletu na 16 metrów. Strzałów 7 do tarczy 18 cm. średnicy. Pistolety tarczowe (kapiszonowe). Dla uzyskania I-ej nagrody konkurujący winni są przedstawić po 5 tarcz, z których przeciętna suma kwadratów wynosi minimum 265 kw. Dla uzyskania II-ej nagrody wymaga się 5 tarcz, z których przeciętna suma kwadratów wynosi minimum 260. Strzał spudłowany wyklucza tarczę z konkursu. Wpisowe rb. 2. Cena kartonu z 7 strzałami kop. 80. *Nagrody*: I) Żeton złoty. II) Żeton srebrny.

Uwaga. Uprasza się, aby pp. konkurujący sami prowadzili kontrolę wystrzelonych seryj lub tarcz, gdyż sędziowie przyznawać będą nagrody według ksiąg kontroli i nie uwzględnią żadnych reklamacyj, gdyby który z pp. współubiegających się, dobrowolnie przekroczył ilość tarcz lub seryj w konkursach ograniczonych.

Konkurs II. Z pistoletu do manekina na komendę na 25 metrów. Konkurs nieograniczony. Nagrody otrzymują ci z konkurujących, którzy przedstawią po jednej najlepszej seryi z 7-iu strzałów. Wpisowe rb. 2. Serya z 7-miu strzałów kosztuje rb. 1. Strzał chybiony wyklucza seryę z konkursu. *Nagrody*: I) Żeton złoty. II) Żeton srebrny. III) Żeton bronzowy.

Uwaga. Pistolet opuszcza się na komendę „ognia", po której to komendzie może bezpośrednio nastąpić strzał. Między komendą „ognia" i „trzy" upływa 3 sekundy.

Konkurs III. Z broni śrótowej dowolnego kalibru, do tarczy ruchomej (zając) na 40 metrów. O nagrodę mogą współubiegać się tylko ci konkurujący, którzy zrobią seryę z 10-ciu wywróconych, jeden po drugim, zajęcy. Ci z pp. konkurujących, którzy w poprzednich konkursach, czy to Warsz. Tow. praw. myśl., czy Warsz. Strzelnicy, otrzymali I-ą lub II-ą nagrodę, handicapują się, a mianowicie: ci, którzy otrzymali choć raz I-ą nagrodę, winni są wystrzelić seryę z 15-tu (a nie z 10) zajęcy; zdobywcy zaś II-ej nagrody — seryę z 12 zajęcy. Rozstrzeliwanie się współzawodników odbędzie się za wspólnem porozumieniem strzelających z komitetem. Przy rozstrzeliwaniu handicapu niema. Strzał chybiony wyklucza seryę z konkursu. Wpisowe rb. 2. Cena jednej seryi rb. 1 kop. 50. Za ładunki płaci się osobno podług cennika Strzelnicy. *Nagrody*: I) Żeton złoty. II) Żeton srebrny. III) Żeton bronzowy.

Uwaga. Uprasza się, aby pp. konkurujący, sami prowadzili kontrolę wystrzelonych seryj lub tarcz, gdyż sędziowie przyznawać będą nagrody według księgi kontroli i nie uwzględnią żadnych reklamacyj, gdyby który z pp. współubiegających się dobrowolnie przekroczył ilość tarcz lub seryj w konkursach ograniczonych.

Konkurs IV. Z karabinów małokalibrowych 6 m/m kulą długą, „La Française" do tarczy 70 cm. średnicy. Odległość 50 metrów. 5 strzałów do tarczy. *Nagrody* (za najmniejszą sumę kwadratów): I) Żeton srebrny. II) Żeton bronzowy. III) Tarcza malowana, pamiątkowa. Wpisowe rb. 1. Cena za tarczę z 5-ma ładunkami rb. 1.

Uwaga 1-o. Jest warunkiem koniecznym, aby wszystkie kule w tarczy się znajdowały.

Uwaga 2-go. Do uzyskania nagrody, strzelający obowiązany jest przedstawić komisyi konkursowej 5 tarcz; przeciętna suma kwadratów będzie stanowiła kwalifikacyę do nagrody.

Konkurs V. Ze sztucerów dowolnego systemu i kalibru (z wyłączeniem małokalibrowych z bocznem uderzeniem, do ruchomego dzika na 80 metrów. Dla otrzymania I-ej nagrody konkurujący winien zrobić seryę z 5-ciu strzałów w ogólnej sumie minimum 410 kwadratów. Na II-gą nagrodę należy wybić seryę minimum z 385 kwadratów. Wreszcie na III-ą nagrodę należy przedstawić seryę minimum 345 kwadratów. Strzał chybiony wyklucza seryę z konkursu. Wpisowe rb. 2. Serya kosztuje rb. 1 kop. 20. Za ładunki płaci się osobno podług cennika. *Nagrody:* I) Żeton złoty. II) Żeton srebrny. III) Żeton bronzowy.

Uwaga. Uprasza się, aby pp. konkurujący, sami prowadzili kontrolę wystrzelonych seryj lub tarcz, gdyż sędziowie przyznawać będą nagrody według ksiąg kontroli i nie uwzględnią żadnych reklamacyj, gdyby który z pp. współubiegających się, dobrowolnie przekroczył ilość tarcz lub seryi w konkursach ograniczonych.

Konkurs VI. Ze sztucerów dowolnego systemu i kalibru (z wyłączeniem małokalibrowych, z bocznem uderzeniem) do tarczy 70 cm. średnicy na 100 metrów. Dla otrzymania I-ej nagrody konkurujący winien przedstawić 3 tarcze z 5-ciu strzałami w każdej z przeciętną sumą kwadratów maximum 20. II-ą nagrodę otrzymać można tylko za 3 tarcze z maximalną przeciętną sumą 40 kwadratów. Dla III-ej nagrody ustanawia się maximum 60 kw. Strzał chybiony wyklucza tarczę z konkursu. Wpisowe rb. 2. Tarcza z 5-ma strzałami kosztuje rb. 1 kop. 20. Za naboje płaci się osobno, według cennika Strzelnicy. *Nagrody.* I) Żeton złoty. II) Żeton srebrny. III) Żeton bronzowy.

Uwaga. Uprasza się, aby pp. konkurujący, sami prowadzili kontrolę wystrzelonych seryj lub tarcz, gdyż sędziowie przyznawać będą nagrody według ksiąg kontroli i nie uwzględnią żadnych reklamacyj, gdyby który z pp. współubiegających się, dobrowolnie przekroczył ilość tarcz lub seryj w konkursach ograniczonych.

Treść Nr. 8 „Łowca Polskiego".

Prenumerata „Łowca Polskiego" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 34, w Warszawie.

MAGAZYN OBUWIA

F. TOMASZEWSKI

Egzystuje od 1859 roku.

przeniesiony został na **Ulicę Marszałkowską Nr. 116 (wejście do magazynu od Złotej.) Posiada** wielki **wybór obuwia** na składzie, **wykonywa** podług najświeższych fasonów i takowe poleca po **zniżonych cenach** z uwagi na **tańsze komorne**. (17)

Tylko 4 ruble!! Zamknąć oczy i kupić! **Tylko 4 ruble!!**

Kompletny dzwonek elektryczny z planem urządzenia samemu sobie. Także dzwonek z ostrzegaczem od złodziei **Rbl. 5**. Telefony znakomite, zastosowane dla osób, mających dzwonki elektryczne **Rb. 8.50**. Telefony wiorstowe z planem urządzenia **Rbl. 30**. Piorunochrony, dzwonki, drut, przyciski, elementy. Wysyła się monterów do zakładania dzwonków.

Adres: Nowy-Świat № 23. — Kantor I. Millera. (16)

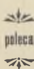
ZAKŁAD MEBLOWY
LUDWIKA ORTHWEINA

Egzystujący od 1870 roku

przeniesiony został z Senatorskiej 12 **na MAZOWIECKĄ 2.** (33)

Poleca całkowite urządzenia apartamentów od skromnych do najwykwintniejszych.

MEBLE we wszystkich stylach



ADOLF OKOŃ i S-ka

Mazowiecka 5, I piętro.

Kupujący w moim magazynie, zechcą się powołać na niniejsze ogłoszenie.

APTEKA

Dostawcy Dworu J. C. Mości
WŁ. BORZĘCKIEGO

w d. 12 Maja r. b. przeszła na własność

Leona Modlińskiego

59 Krakowskie Przedmieście 59.

Po gruntownem zaopatrzeniu **we wszelkie najnowsze środki i utensylia**, **w lecznictwie** używane, **prowadzona** będzie pod osobistym **zarządem**

(28) **WŁAŚCICIELA.**

Palta i peleryny nieprzemakalne damskie i męskie

POLECA:

G. EHLERT

WARSZAWA, Senatorska № 19, I-e piętro.

wprost ul. Danielewiczowskiej.

66

Inż. MARYAN LIPOWSKI

Elektoralna №. 28.

Specyalność: Urządzanie gospodarstw rybnych. Irygacya **łąk, drenowanie** pól, osuszanie nizin, **budowa** kolejek przenośnych, eksploatacya torfu, **budowa** śluz ochronnych od napływu wody, oraz sporządzanie wszelkich kosztorysów technicznych. Po cenach przystępnych. (29)

2000 jaj

bażancich po 35 kop. za sztukę będzie na sprzedaż w Rówieńskiej bażantarni. Adres: **Równo, Gub. Wołyńska, Zarząd Dobr.**

Szczenięta

czystej krwi niemieckiej rasy, po znakomitych psach w polu, 2 miesięczne po 20 Rub. Wiadomość **Tomaszów-Piotrkowski**

65 **A. KNOTHE.**

Sprzedam 1000 jaj

kur jedwabistych (japońskich) czystej **krwi** po **sprowadzonych kurach. Są** to najlepsze **kury** do **wylęgiwania i wychowywania bażantów.** Cena za 12 sztuk 3 ruble. Bażantarnia **Opaler. O. Saenger Jasna 14.** 64

Egzystujący od lat kilkunastu

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-REPERACYJNY

wszelkiej galanteryi i wyrobów tokarsko-bronzowniczych

Zygmunta Ziembińskiego

Senatorska № 19 w Warszawie.

Przyjmuje do reperacji wszelkiego **rodzaju antyki.** lalki, wyroby z porcelany, majoliki, terrakoty, marmuru, alabastru, szkła, **kości słoniowej, perłowej masy, szyldkretu, drzewa i mebli inkrustowanych** oraz przerabia i **reperuje wachlarze** sumiennie i dokładnie.

Brakujące części zakład dorabia nie **pozostawiając śladów** reperacji.

Niezależnie od tego wyrabia różne przedmioty tokarsko-bronzownicze i przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje takowych.

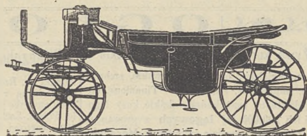
Przyjmuje do złocenia, srebrzenia i niklowania najbardziej zużyte przedmioty. 43

Wielki wybór powozów gotowych

Filipa Loretz

Warszawa, Leszno 23 (Dom własny).

Egzystuje od roku 1866. (27)



Дозволено Цензурою. Варшава, 3 Апрѣля 1904 г. Redaktor i wydawca Jan Sztolcman.

Druk Piotra Laskauera i Sp. Warszawa, Nowy-Świat 41.